

Tomasz Burzyński: Kurdowie, czyli militarna i polityczna układanka na Bliskim Wschodzie

Bliski Wschód nie należy do regionów świata, w którym obowiązują zasady dyplomatyczne i sojusze w europejskim tego słowa znaczeniu. Ale nawet znawcy tematu wydają się zaskoczeni zmieniającym się stanem rzeczy, który dotyczy pozycji Kurdów – pisze Tomasz Burzyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kurdowie. Laboratorium polityczności?”.

Kurdowie są największym narodem na naszym globie pozbawionym własnego państwa, który aktywnie działa na rzecz samostanowienia. Populację Kurdów na Bliskim Wschodzie ocenia się na około 25-27 mln osób. Rzeczywista liczba Kurdów jest jednak bardzo trudna do ustalenia. Liczne przesiedlenia, migracje czy konflikty zbrojne, w których Kurdowie brali aktywny czy też pasywny udział nie sprzyjają określeniu dokładniej liczebności tego narodu.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Kurdowie od długiego czasu starają się o utworzenie samodzielnego państwa: Kurdystanu. Niestety zamieszkują oni głównie na terenach państw, w których system sprawowania władzy uniemożliwił im i wciąż uniemożliwia ustanowienie w sposób pokojowy niepodległego

bytu politycznego. Próby uzyskania większej lub mniejszej autonomii, jak pokazuje historia, kończą się dla Kurdów krwawymi konfliktami i eskalacją przemocy wobec nich.

Czy zatem Kurdowie, którzy już od tylu lat walczą o swoją niepodległość, mają szanse ją zdobyć? Czy sen się spełni i powstanie państwo Kurdystan? Bądź chociażby autonomia, która zapewni dobrobyt i spokój dla udręczonego wojnami narodu? Czy jednak znów okrutny los zakpi z Kurdów i dalsza ich historia istnienia toczyć się będzie wokół krwawych zrywów niepodległościowych i wojen? Chyba nikt dziś na świecie nie umie odpowiedzieć na to pytanie.

W coraz mniejszym stopniu Kurdowie są tu stroną-partnerem. Są kartą przetargową w osiągnięciu korzyści przez faktyczne strony-państwa

Dynamika zmieniających się realiów politycznych i sojuszy zawartych między Kurdami, a ich potencjalnym sojusznikami nie sprzyja sprawie kurdyjskiej. Sytuację

tę można podsumować słowami: „dzisiaj wróg, jutro przyjaciel”. Co gorsza, wszystko wskazuje na to, że w coraz mniejszym stopniu Kurdowie są tu stroną-partnerem. Są kartą przetargową w osiągnięciu korzyści przez faktyczne strony-państwa, które ani myślą o umożliwieniu Kurdom zbudowania jakiegokolwiek formy państwowości czy też autonomii.

Pozycję Kurdów w sposób dość ostentacyjny określił sam Prezydent Stanów Zjednoczonych, do niedawna najważniejszy sojusznik tego narodu. Donald Trump na swoim twiterze napisał: „Niech Kurdów broni Rosja, Chiny albo Napoleon Bonaparte, jesteśmy na dystans 7 tysięcy mil”. I to napisał prezydent o narodzie, któremu tak dużo zawdzięczają Amerykanie podczas m.in. wojny w Iraku czy w walce przeciwko „ISIS”.

Ten tweet można nazwać doskonałą puentą, podsumowującą jak świat zachodni – choć oczywiście niecały – postrzega ten waleczny naród i jego dążenie do samostanowienia. Bliski Wschód nie należy do regionów świata, w którym obowiązują zasady dyplomatyczne i sojusze w europejskim tego słowa znaczeniu. Ale nawet znawcy tematu wydają się zaskoczeni zmieniającym się stanem rzeczy, który dotyka pozycji Kurdów.

Reżim Baszszara Hafiza al-Asada, który w czasach, gdy sprawował pełnię władzy na syryjskim terytorium, nie pozwalał na żadne zrywy niepodległościowe Kurdów

Wielowątkowość tego problemu wynika z ilości stron zaangażowanych w konflikt na Bliskim Wschodzie. Skupmy się zatem na sytuacji w obszarze Syrii.

Reżim Baszszara

Hafiza al-Asada, który w czasach, gdy sprawował pełnię władzy na syryjskim terytorium, nie pozwalał na żadne zrywy niepodległościowe Kurdów, dziś – w wyniku operacji militarnej przeprowadzonej przez Turcję w pasie nadgranicznym – wyrasta na naturalnego sojusznika

Kurdów. Jest to swoistym chichotem historii. Władze kurdyjskie w północno-wschodniej Syrii zawarły porozumienie z reżimem syryjskiego prezydenta. Kurdyjska Autonomiczna Administracja Syrii Północnej i Wschodniej usiłuje przy pomocy sił syryjskich odzyskać panowanie nad terenami, nad którymi kontrolę przejęli Turcy. Sojusz z władzami w Damaszku dotyczy rozmieszczenia sił wzdłuż granicy Syrii z Turcją. Oczywiście to porozumienie ma w tym wypadku drugie dno. Tym drugim dnem są operujące na terenie Syrii jednostki rosyjskie, jeden z wojskowych sojuszników Asada. Rosja oprócz realizacji interesów wojskowych, mających na celu utrzymanie Asada u władz nad terytorium Syrii, rozgrywa bardzo sprawnie swoje zaangażowanie polityczne na tym obszarze. W pełni wykorzystwała stan, który zaistniał od rozpoczęcia przez armię turecką operacji „Źródło Pokoju”.

Oprócz tego, że Rosja zneutralizowała wrogie działania Kurdów wobec Asada, to jeszcze udało się jej porozumieć z Turcją. Umiejętnie też wykorzystuje antagonizmy polityczne, które narosły między Turcją a Stanami Zjednoczonymi. Sam zresztą Prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdoğan nie kryje swojej niechęci wobec USA i NATO, a idąc dalej, wobec Unii Europejskiej. Unii, którą w pewien sposób szantażuje, wykorzystując sytuację w Syrii, a co za tym idzie: sytuację dotyczącą Kurdów.

W tej rzeczywistości, która pojawiła się po rozpoczęciu tureckiej operacji wojskowej wobec Kurdów, Rosja stała się jednym z nieoczekiwanych sojuszników w sprawie kurdyjskiej. Zerwaniu sojuszu Amerykanów z Kurdami bardzo wydatnie się do tego przyczyniło.

Szczególnie zaniepokojony tą sytuacją na Bliskim Wschodzie jest Izrael oraz Arabia Saudyjska. Jeden i drugi kraj bez pomocy mocarstwa „zza oceanu” sam nie utrzymałby swojej pozycji w regionie

Co na to świat, a szczególnie sojusznicy Ameryki? W niektórych stolicach na pewno zapaliła się „czerwona lampka”, jeżeli chodzi o „lojalność” Stanów wobec swoich

naturalnych sprzymierzeńców. Negatywnie oceniono na świecie „zdradę” Kurdów przez Waszyngton. Szczególnie zaniepokojony tą sytuacją na Bliskim Wschodzie jest Izrael oraz Arabia Saudyjska. Jeden i drugi kraj bez pomocy mocarstwa „zza oceanu” sam nie utrzymałby swojej pozycji w regionie. Co zatem w wypadku, gdyby i te państwa byłyby zmuszone obejść się bez dotychczasowego wsparcia politycznego i militarnego Stanów Zjednoczonych? Większość pewnie odpowie na to pytanie „to przecież niemożliwe”. Tak, może to i racja. Pewnie tak też wyrażali swoją opinię sami Kurdowie, widząc umykające w tumanach kurzu pojazdy US ARMY, kiedy to żołnierze opuszczali swoje bazy położone na zaprzyjaźnionej do niedawna ziemi kurdyjskiej.

Naród kurdyjski znalazł się w bliskowschodnim oku cyklonu. Wielcy i średni gracze realizują swoje interesy w tym regionie świata. Turcja, Stany Zjednoczone, Rosja i ich sojusznicy toczą swoje batalie militarno-polityczne, w których jednym z elementów układanki są właśnie Kurdowie. Niestety sytuacja wskazuje, że los Kurdów się nie zmieni. Na pewno nie powstanie w najbliższej perspektywie Kurdystan,

niepodległe państwo Kurdów. I chyba tylko cud w tej sytuacji geopolitycznej na Bliskim Wschodzie pozwoliłby temu udręczonemu narodowi na radykalną zmianę położenia.

ppłk Tomasz Burzyński



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego